

Agnieszka Zakrzewicz: Śmierć na żywo

Kara śmierci na świecie:

*niebieski - całkowicie wycofana
seledynowy - zachowana na specjalne okoliczności, np. stan wojny
pomarańczowy - niewykonywana w praktyce, zawieszona
bordowy - wykonywana forma kary*

Jestem telewizorem. Kiedy nie mam nic do roboty, zasiadam w fotelu i patrzę. Coraz częściej jednak odczuwam niedosyt: zawsze te same twarze, zawsze te same uda, zawsze ta sama krew. Chętniej oglądam krew niż gołe uda - jest widowiskiem bardziej spektakularnym, ale też czuję już niedosyt.

Oprócz kilku egzekucji zbiorowych i indywidualnych, które udało się komuś przypadkiem zarejestrować kamerą amatorską i które można oglądać w programach dokumentalnych późno w nocy, wszystkie telewizyjne morderstwa, zabójstwa i wyroki są na niby. Wszystko kończy się tak jak powinno: dobry zabija złego, a jeżeli zły zabije dobrego, to zostaje zawsze ukarany i sprawiedliwość zwycięża zawsze, żebym mógł czuć się lepiej... a przecież tak nie jest...

Wczoraj, w gazecie przeczytałem o dziewczynie, którą znaleźli w śmietniku: zmasakrowana, pocięta na kawałki i spalona, żeby nie można było rozpoznać zwłok... Pewnie była prostytutką ze Wschodu. Przynajmniej tak podejrzewa policja, gdyż miała stosunkowo świeże, ołowiane plomby, których u nas nikt już przecież od lat nie zakłada.

Zanim zasiądę w fotelu, z lodówki biorę dwie puszki piwa, szykuję orzeszki i chipsy z ostrej papryki. Nie zawsze jem orzeszki i chipsy. Czasami przygotowuję sobie owoce lub ciasteczka, czasami frytki. Nie gra roli to co jem, jest mi wszystko jedno, byleby pochrupać coś, tak od niechcenia, gdy przez długie godziny uprawia się zapping.

Na śmierć Josego przygotowywałem się przez miesiąc, oddając się skwapliwie codziennej, jak modlitwa, liturgii czytania gazet i oglądania wieczornych oraz nocnych wydań wiadomości. Wiedziałem, że to co ma nastąpić jest nieodwołalne, choć jego przypadek był specyficzny. Specyficzny nie tyle ze względu na procedury prawne do jakich się posunięto lub jakich zaniechano, ile przez wzgląd na mobilizację którą wywołał. Również papież poprosił o łaskę dla niego.

Joseph O'Dell - Amerykanin, biały, lat 55, skazany za zabójstwo Hellen Schartner. Przed jego śmiercią odwiedziło go wielu ludzi. Wielu ludzi też do niego pisało i wszyscy mówili o nim Jose. Do dziś nie mogę zrozumieć czego od niego potrzebowali. Gazety drukowały zdjęcia „łoża śmierci” fotografowanego z góry.

Boczne poduszeczki, na których kat rozkłada ręce skazanego i przywiązuje je gumowymi pasami by żyły wyszły na wierzch umożliwiając łatwiejsze wkłucie igły śmierciodajnej kroplówki, wyglądają wtedy jak ramiona krzyża. Może to na nich tak działało...

Najczęściej pisały kobiety. Kobiety młode i kobiety stare. Niektóre pisały, że go kochają. Niektóre kochały go chyba naprawdę: Nie poznałam cię osobiście, ale to i tak nic nie zmienia, drogi Jose... Wszystkie dzienniki mówiły o tobie i o procesie. Ty byłeś tam, siedziałeś nieporuszony z tym twoim cudownym, szerokim uśmiechem. Byłeś dostojny, tak jak dostojni bywają jedynie antyczni królowie, tak jak tylko mędracy potrafią być. Głos spikera czytał monotonna zarzuty jakie ci postawiono: gwałty, morderstwa, rozboje, zakazane praktyki seksualne, a ty siedziałeś nieporuszony, bez cienia wyrzutu na tej twojej niezmiętej, doskonałej twarzy, z której biło światło. Dziennikarze usiłowali przeinaczyć wszystko, zmienić... stworzyli kłatkę, by zamknąć w niej ciebie i twój przypadek, ale twoje światło i tak bije między jednym, a drugim prętem.

Młodsze kobiety prosiły go o fotografię z autografem, starsze wycinały z dzienników i kolorowych czasopism

wszystkie jego zdjęcia i wieszaly nad łóżkiem obok krzyża i świętych obrazków, klękając przed nimi co dzień. Modliły się albo o wybawienie, albo o zbawienie. To nie jest istotne. On mówił, że jest niewinny.

W końcu jedna za niego wyszła. Nie była brzydka, ale miała spaloną od trwałej i wystrzyżoną jak palma grzywkę oraz zajęczą wargę. Nie miało to jednak żadnego znaczenia bo i tak nie mogli się całować. Ślub odbył się w osiem godzin przed tym, jak zegary wybiły czas, w więziennej kapliczce, w obecności dwóch świadków i pięciu strażników. Nazywała się Liza. "Miała na sobie długą suknię z lekkiego niebieskawego jedwabiu, na którym były wymalowane białe lilie. Poświęciła wiele godzin na szukanie odpowiedniego stroju. W końcu wybrała właśnie tę suknię w białe, niewinne lilie, z wysokim rozcięciem z tyłu. Na stopy włożyła złote sandały, tak złote jak kolczyki, którymi przyozdobiła uszy. Jednak najcenniejszy klejnot miała na chudej, wyciągniętej szyi: różaniec z pereł słodkowodnych pobłogosławiony przez Ojca Świętego." - pisali w gazetach. Pewna dziennikarka, w dodatku do tygodnika „Ewa 2000”, oburzyła się, że oblubieńcom nie pozwolono nawet by podali sobie ręce: "Stali na przeciw siebie i Jose powiedział: Będę cię kochał również po śmierci. Wtedy kapłan ujął ich dłonie, aby za pośrednictwem własnego ciała przekazać energię miłosną i szepcząc, że łaska Pana zesłała nawet w te progi - pobłogosławił." Podobno jeden z klawiszy rozplakał się - tak pisały inne gazety. Ale i to nic nie pomogło - Lizie nie pozwolono uczestniczyć w egzekucji. Była tylko rodzina ofiary i kilku dziennikarzy.

* * *

Z gazet dowiedziałem się również, że wszystko zaczęło się od śmierci Hellen.

Wszystko ma zawsze jakiś początek. Niekiedy jest to początek banalny, niekiedy błyskotliwy, często przypadek coś rozpoczyna. Czy tak było z Jose? Nie wiem. Nawet dziś, gdy upłynęło już tyle czasu, nie mogę wyrobić sobie zdania. Inni ludzie jakoś wiedzą, wiedzieli od razu, patrzyli w jego twarz i mówili: winny - niewinny. Skąd brali tę pewność? Przyglądałem mu się wiele razy, kiedy go pokazywali w telewizji w różnych pozach, w różnych okresach życia i o różnych porach. Na fotografii z dzieciństwa (mógł mieć wtedy pięć albo sześć lat) z tymi swoimi złotymi puklami na głowie był jak aniołek w aureoli. Kiedy zobaczyłem jego zdjęcie z kartoteki policyjnej, na którym miał wykrzywione, odrażające usta, pomyślałem, że już za sam wygląd należało mu się dożywocie. Potem - na tym ostatnim, zrobionym przed egzekucją - wydał mi się cierpiący, bardzo cierpiący. Twarz miał wychudłą i oczy zapadnięte jak chory na AIDS... Może rzeczywiście wszystko zależało od tego światła, o jakim w liście napomknęła dziewczyna. Może... ale ja żadnego światła nigdy nie dostrzegłem.

Wróćmy jednak do Hellen. Została napadnięta, ogłuszona kolbą pistoletu, pobita, zgwałcona i zamordowana w Gloria Beach, po wyjściu z tego samego lokalu, w jakim urzędował Jose, wtedy - na zwolnieniu warunkowym. W przeszłości sądzono go za włamanie, uprowadzenie kobiety i zabójstwo współtowarzysza więziennej celi. Zazdrosna kochanka znalazła na ubraniu ślady krwi i dała cynk policji. Potem - kiedy po niego przyszli - mówił, że nie zabił nikogo, że tamtej nocy wyszedł z dyskoteki wcześniej i wracając do domu napatoczył się na bandę gówniarzy, która załatwiała porachunki na noże, więc pobrudził się przy okazji.

Był tak pewny siebie, że zrezygnował z adwokata przysługującego mu z urzędu i bronił się sam. I wszystko szło gładko, aż do momentu, gdy jego kumpel z celi zeznał pod przysięgą, że Jose wyjawiał mu swoją zbrodnię. Wtedy zaczęły się komplikacje. Niektórzy dziennikarze pisali, że Sąd Najwyższy niesłusznie postąpił odmawiając badania DNA, że na apelacji przysięgli nie byli jednomyślni, że nie wszystko wskazywało na Josego, i że może niewinny człowiek zostanie zamordowany. Że, że, że...

Hellen znalazło o świcie dwoje szczeniaków, którzy poszli się gździć romantycznie na plażę, przy wschodzie słońca. Leżała na plecach, niedaleko od wody, nogi miała rozrzucone i kolana skierowane do siebie jakby chciała je zacisnąć. Na powierzchni śniadej skóry, która nie zdążyła jeszcze stężeć i oddawała resztki ludzkiego ciepła do atmosfery, zarysowywały się fioletowe i granatowe plamy, tworząc kartografię nocnej przemocy. Spod rozszarpanej bluzki wyszły jędrne, zgrabne piersi, a ich brodawki sterczały jak piramidy, natomiast kruczoczarne włosy rozsypały się na piasku, niczym na poduszce, gdy śpi się snem spokojnym i głębokim.

Nawet sine obręcze na łabędziej, podniecającej szyi harmonizowały z całością w pierwszym blasku dnia. Tylko oczy... Tylko oczy szeroko otwarte, wytrzeszczone z przerażenia nie pasowały do reszty. Pewnie miała w nich twarz mordercy. I może to nie była wcale twoja twarz, Jose...

Kiedy lekarz podniósł jej głowę, aby ocenić obrażenia, trafił ręką na lepłą czerwoną miazgę, a czarno-krucze włosy unosząc się, odsłoniły ciemną plamę po mózgu, który już zdążył wsiąknąć w wilgotny piasek. Potem obtarł rękę z obrzydzeniem w swój nieskalanie biały fartuch...

Może ty też tak zrobiłeś, Jose...?

Zresztą teraz to już nie jest istotne. Rozpoczął się twój COUNT DOWN i ziarenka piasku zaczęły przesypywać się w klepsydrze. Stałeś się jedynie numerem: 44 na liście, od początku roku.

* * *

Na tydzień przed egzekucją zrobiło się naprawdę gorąco. Zacząłem więc oglądać również południowe wydanie dziennika, korzystając z krótkiej przerwy obiadowej, kiedy to mogłem odejść od maszyny. Pracuję w drukarni. Drukuję kolorowe czasopisma. Różne: tygodniki, miesięczniki, sport, polityka, kultura, moda, obyczaje... Lubię drukować kolorowe gazety, bo potem je oglądam, jeszcze ciepłe, kiedy wychodzą z maszyny.

Schodziłem na dyżurkę, gdzie stał telewizor i jedząc powoli moją kanapkę wsłuchiwałem się w monotony głos dziennikarki, która mówiła o polityce, morderstwach, wypadkach, katastrofach, sporcie, pogodzie i o „sprawie Josego”. Wtedy przerywałem żucie i wyęczałem słuch, by nie uronić niczego. W poniedziałek odbyła się w naszym mieście manifestacja przed ambasadą. Pokazywali ludzie niosących transparenty i drewniane krzesła na jakim były zamontowane skórzane paski od spodni. We wtorek dostarczono gubernatorowi petycję pod którą poprzez internet podpisało się osiemdziesiąt tysięcy osób, w większości kobiety. W środę współwięźni, który oskarżył skazanego, odwołał wszystko przed kamerami telewizyjnymi. W czwartek pewien klawisz z jakiegoś więzienia w Arkansas wyznał, że jeden ze skazańców, których zawsze prowadzi, powiedział mu, że to on zabił Hellen i w trakcie tych piętnastu kroków, które dzieliły go od „pokoju śmierci” opisał jej ciało.

Może tak było, a może nie... O jej śniadym ciele pisały przecież wszystkie gazety...

* * *

W piątek sam papież zadzwonił do gubernatora, aby prosić o łaskę dla ciebie. Potem była sobota.

Skończyłem pracę o drugiej i wracając do domu wstąpiłem do supermarketu, by zrobić zakupy. Było tłoczno jak zawsze przed weekendem, kiedy obywatele krajów demokratycznego dobrobytu paraliżuje strach przed pustą lodówką...

Wiesz, nic nie działa na nich tak kojąco jak wypełniony po brzegi, pękający w szwach, lodowaty spichlerz, w niedzielny poranek, gdy po mszy wracają do domów i czeka ich najdłuższy dzień w tygodniu. Dzień w którym nic się nie zdarza i nic zdarzyć się nie może oprócz dłuższego spaceru z pieskiem i dreszczyku emocji jaki dostarczą telenowele. W przerwach trzeba jeść i to też pozwala nie myśleć. Wziąłem więc karton piwa, parówki, keczup, chleb, pizzę mrożoną, ser, fasolkę, chipsy, orzeszki, wafelki, popcorn i dwie puszki coca coli, na wszelki wypadek gdyby mi się chciało pić. Starsze kobiety popychały przed sobą sklepowe wózki wypchane żarciem i przebierając w zamrażalnikach w stercie świńskich łopatek, kurzych żołądków, gęsich wątróbek i krowich trzewi na flaczki, mówiły o tobie.

Kto by pomyślał, Jose...? A może ty to wszystko przewidziałeś, wykalkulowałeś i teraz siedzisz nieporuszony z tym swoim cudownym, szerokim uśmiechem, czekasz i patrzysz jak inni czekają razem z tobą, a po nocach śniesz sprężyste uda Hellen i jej twarde piersi, i brodawki sterczące jak piramidy?

Ze sklepu wróciłem do domu, wrzuciłem wszystko do lodówki i zasiadłem przed telewizorem by poczekać na jutro,

z tobą i z innymi...

* * *

W zasadzie wszystko zaczyna się przez przypadek. To było jakoś w zeszłym roku, bardzo późno w nocy, a raczej już nad ranem - kiedy zobaczyłem ten dokument kręcony na ósemce - tak, chyba wtedy to się zaczęło. Wskoczyłem w połowie, więc nawet nie pamiętam jaki to był kanał. Mężczyźni w długich, jasnych płaszczach z turbanami na głowie i kobiety okryte od stóp do głów z kwefami na twarzach, wyczekiwali w kolejce przed metalową bramką, przy której muzułmańscy żandarmi sprawdzali bilety. Po okazaniu biletu i przejściu poza odgradzającą siatkę, każdy z nich zatrzymywał się przy straganach i nabywał kamienie różnej wielkości. Film robił jakiś amator, bo kamera drżała pokazując wszystko fragmentarycznie, tak, że trudno było się domyśleć gdzie to się dzieje.

Dopiero później, dzięki długiemu, panoramicznemu ujęciu, na którym widać było trybuny wypełnione po brzegi, dało się zrozumieć, że musiał to być jakiś stadion. Potem na ekranie zobaczyłem dwie postacie owinięte w białe płótno i związane sznurkiem jak worki. Wyglądały niczym mumie wkopane w ziemię do kolan. Wtedy zaczęły lecieć kamienie, a białe mumie drgały spazmatycznie pod ciosami i ja zrozumiałem, że to byli żywi ludzie. Od tamtej chwili zacząłem częściej oglądać telewizję do późna w nocy.

Raz widziałem krótki film o obchodach święta Daśain, które Nepalczycy uznają za dzień zwycięstwa dobra nad złem. Przed kamiennym posągami jakiegoś bóstwa, spowitym przez dym wonnych kadzideł ustawili się długi rząd bosych mężczyzn, którzy prowadzili przed sobą czarne bawoły. Potem każdy z nich występował do przodu ze swoim zwierzęciem i zarzynał go długą maczetą, a następnie odrąbywał głowę. Wtedy podchodzili jego mali synowie i do okrągłych mis zbierali krew, która tryskała strumieniem a w rozwarłe pyski wsuwali ogony. Kobiety z córeczkami na ręku przyglądały się rytuałowi, szepcząc jakieś słowa.

Pewnie to była modlitwa. Kiedy zabito już wszystkie zwierzęta, czarne łby ułożono w piramidę, która patrzyła na kamienny posąg martwym wzrokiem ciemnych jak studnia, bawolich oczu. Mężczyźni maczali palec w misach z krwią i robili znak na czole.

Innym razem trafiłem na program na jakiejś stacji francuskiej, gdzie pokazywano zdjęcia. Były robione „głupim aparatem” więc nie wszystko było widać i głos spikera komentował: „Ta fotografia została wykonana podczas egzekucji przemytników narkotyków w mieście Kunming, która zbiegła się ze Światowym Dniem Walki z Narkomanią. Prawo przewiduje karę śmierci za morderstwo, napad z pobiciem, przemyt i posiadanie narkotyków, korupcję, niepłacenie podatków oraz za zabicie tygrysa. Jest w zwyczaju, że milicjanci oprowadzają zbrodniarzy dookoła placu na krótkim sznurze, który przy każdym ruchu prowokuje podduszenie, pokazując ich zgromadzonej publiczności. Każdy ze skazanych ma na szyi kartkę z wypisanym oskarżeniem - tak jak widać to właśnie na tym zdjęciu wykonanym z narażeniem życia przez zachodniego turystę. Skazańcy uśmierceni są seryjnie, strzałem w tył głowy. Oczekujący na swoją kolej widzą dokładnie jak to się dzieje i wiedzą, że zaraz milicjant podejdzie również do nich.

Ta, została wykonana w Kandaharze. Na tle słupa elektrycznego rysują się dwie ciemne plamy. Mniejsza, bardzo niewyraźna to roztrzaskany telewizor, większa to człowiek, który został powieszony za jego posiadanie.

Natomiast to zdjęcie zrobiono w Groznmym. Według tamtejszego prawa karą za kradzież jest obcięcie dłoni. Chłopak, któremu amputowano publicznie prawą rękę ukradł paczkę papierosów wartości jednego dolara. Człowiek, który sfotografował egzekucję zapłacił za tę możliwość sto dolarów. Zaproponowano mu, że za dwa tysiące będzie mógł sam wykonać wyrok. ”

Od tamtej pory miałem wrażenie jakby próbowano mnie indoktrynować nieustannie, masakrując moją dotychczasową normalność. Normalność złożoną z maszyny, z którą zostawałem sam na sam przez osiem godzin, z telewizji, z którą obcowałem przez kilka następnych, z gazet, które czytałem w niedzielę i ze snu, który wypełniał

czas jaki pozostawał.

* * *

A więc ożeniłeś się, Jose... Powiedzieli o tym w popołudniowych wiadomościach. Czy twoje serce zadrżało słysząc odgłos jej złotych sandałów, które stąpały po zimnej, szarej posadzce więziennego korytarza, tak jak drży serce oblubieńca na dźwięk trzewików oblubienicy stąpającej po kamiennych schodach kościoła? Czy kapelan miał na tyle dobrego smaku, że nie dokończył zdania, urywając w połowie sakramentalne „aż śmierć was nie rozłączy?”...

Może tak, a może nie. Dziennikarze mówili, że po tym - adwokaci, którymi teraz nie pogardziłeś, wchodzili i wychodzili, że telefony urywały się niosąc i odbierając nadzieję. Wszyscy jednak jeszcze wierzyli...

Potem przyszedli po ciebie. Czterech klawiszy w szarych mundurkach - anioły śmierci punktualne jak ona sama. Kazali ci włożyć pomarańczowy kombinezon i zakuli ci ręce oraz nogi w ciężkie kajdany, i z Bloku Śmierci, gdzie oczekiwałeś przez wszystkie te lata, powiedli cię do Celi Śmierci - ciasnej jak trumna i bez okien - gdzie miałeś zjeść twój ostatni posiłek, spotkać się z kapelanem oraz spędzić trzy ostatnie godziny jakie ci pozostały. W Greenville była osiemnasta. Na moim zegarku wybiła północ, za oknem czaiła się ciepła letnia noc. Było cicho, wszyscy tak jak ja, zasiedli przed telewizorami. To była szczególna niedziela, inna niż pozostałe...

Na kolację zjadłem pizzę. Potem naszykowałem sobie orzeszki, wafelki, popcorn, piwo i zanurzyłem się w fotelu nogi opierając o ławę. Transmisja rozpoczęła się punktualnie. Na ekranie pojawiło się popiersie spikerki ubranej w czarną bluzkę, której obfity dekolt wypchnięty przez biust okrągły jak piłki, zakrywała dyskretnie, ciemna, prześwitująca koronka. Jej szyję zdobiła wąska aksamitka zwana robespiera. Jedną ręką poprawiając mikrofon, a drugą włosy, stała tak, niema przez dobre piętnaście sekund, aż w końcu ktoś jej szepnął przez małą słuchawkę, którą zamontowano jej w uchu, że jest już na wizji. Wtedy uśmiechnęła się i powiedziała: „Dobry wieczór państwu. Witam wszystkich widzów i wszystkich zgromadzonych tu na placu, w programie dość niezwykłym.

Będziemy razem, przez trzy godziny, walczyć o życie Josego. Mamy nadzieję, że nasz wspólny wysiłek odniesie sukces. Życzę państwu udanego wieczoru.” Potem reżyser zarządził ujęcie panoramiczne pokazując kilkadziesiąt osób zgromadzonych pod pomnikiem Giordana Bruno. Niektórzy trzymali transparenty mniej lub bardziej banalnej treści. Tylko dwa zwróciły moją uwagę: „Kat pracuje również w niedzielę” i „Ręce precz od Kaina”. Obok pomnika, zainstalowano na metalowych rusztowaniach dwa wielkie ekrany. Na jednym była twoja twarz, Jose z tym uśmiechem szerokim, na drugim „łóże śmierci”, zimne i sterylne wyczekujące na twoje ciepłe ciało. Nad nim, elektroniczny zegar mrugający swoimi czerwonymi cyferkami, odmierzał godziny, minuty i sekundy, które ci pozostały.

Trzy kroki od telebimów, w barze, zainstalowano stanowisko internetu. Można było tam pójść i podpisać się pod apelem o łaskę dla ciebie i wysłać petycję do gubernatora, który teraz był jedynym wszechmocnym na Ziemi, bardziej wszechmocnym niż sam papież, niż Bóg...

Muszę ci wyznać stary, że mnie - za nic w świecie nie chciało się ruszyć tyłka, tak jak milionom innych ludzi - przypuszczam, tak jak wszystkim moim sąsiadom. Była parna lipcowa noc, przynajmniej tutaj w Rzymie i przez otwarte okno dobiegały dźwięki wydobywające się z innych otwartych okien, i były takie same: wszyscy zsynchronizowali się w wyczekiwaniu, co będzie dalej. Jesteśmy tylko widzami, chcemy tylko popatrzeć...

Kiedy z ekranu zniknęła twoja twarz - jej miejsce zajęła postać dziennikarza pod parasolem, mającą na tle bijącego zimnym światłem lamp neonowych, więzienia w Greenville. Padało u ciebie. W sumie to może lepiej opuszczać ten padół w deszczowy, szary dzień - można wtedy wyobrazić sobie, że nawet niebo płacze...

Cycata spikerka oświadczyła, że wszyscy łączymy się z tobą przez satelitę a redaktor informował o tym, co dzieje się za jęgo plecami. Czekano na konferencję gubernatora i na to, żeby cię ułaskawił. Czerwone cyferki

elektronicznego zegara mrugały wskazując, że pozostało ci jeszcze 02.43.16. Kupa czasu. My przed telewizorami, mogliśmy więc z ufnością liczyć na cud.

Później, z drugiego ekranu zniknęło narzędzie twojej kaźni, które przypominało krzyż, jak na żadnym innym zdjęciu i zaczęto na nim wyświetlać filmy i reportaże. Na ekranie pojawiały się daty, mapy i dane o ilości wykonanych egzekucji. Monotonny głos komentował: „Od kiedy w 1976 roku, Sąd Najwyższy zezwolił ponownie na wykonywanie kary śmierci, wprowadzono ją w trzydziestu sześciu stanach, a dwadzieścia jeden z nich zaczęło ją stosować.

Najpopularniejszym i uważanym za najbardziej humanitarny jest „śmiertelny zastrzyk”. Obowiązuje w dwudziestu stanach. W dwunastu, wyrok jest wykonywany na krześle elektrycznym, w pięciu zabija się przy pomocy gazu, w czterech przez powieszenie. Tylko w Idaho i Utah alternatywą „śmiertelnego zastrzyku” jest rozstrzelanie przez pluton egzekucyjny, w Delaware, New Hampshire, Washington i Montana - szubienica. W stanie Floryda, do ubiegłego roku było stosowane krzesło elektryczne „Old Sparky”, skonstruowane na początku wieku przez więźniów tamtejszego zakładu karnego. Departament of Corrections zawiesił egzekucje po pożarze jednego ze skazanych, który został spowodowany na skutek zaniedbania. Jedna z gąbek nie była nasączona roztworem przewodzącym prąd. To nie był pierwszy przypadek...” Obrazki na telebimach się zmieniały. Pojawiały się kolejno: krzesło, pętla, czarny pojemnik z białą trupią czaszką, strzykawka, karabin, jakieś twarze... głos recytował cyfry, daty, nazwiska i wszystko się zlewało mi przed oczami w jedną całość. Potem, na ekranie występowali mieszkańcy stanu Wirginia, jak jakieś zjawy: mówili i znikali. Mówili, że kara śmierci jest potrzebna i skuteczna, że ktoś kto zabił człowieka musi zapłacić za to własną śmiercią. Następnie wróciło białe, sterylne łóżko, w małym pokoju oświetlonym przez niebieskie światło, zimna, szpitalna podłoga i przyciemniana szybka w ścianie, w której odbijało się wszystko i za którą zasiadali świadkowie i goście. Później znowu twarze, twarze które od kamery dzieliły kraty. Niektóre były smutne, niektóre normalne. Didaskalia zamieszczone pod spodem informowały o tym, iż mówiący już nie żyje oraz kiedy został stracony a on przedstawiał się, opowiadał za co go skazano i mówił, że jest niewinny. Ciemny, młody mężczyzna wyglądający na Portorykańczyka rozplakał się nawet, a potem w nagłym ataku hysterii, rzucił się na kraty, krzycząc do kamery: NOT GUILTY!

* * *

W końcu znowu przyszła kolej na ciebie. Pojawiła się twoja twarz. Nieporuszona, spokojna, promienna. Otwierałeś usta i wychodził z nich twój głos, który nas pozdrowiał i recytował deklarację niewinności jaką ci przygotowali adwokaci. Twoje oczy jasne, jakby przenikając przez ten cholerny telebim i przez ten pieprzony ekran mojego telewizora, patrzyły wprost w moje. Były jak dwie niebieskie, przeźroczyste, szklane sfery z czarną kropką pośrodku. Przyglądałem się im bacznie by dostrzec, jak zachowują się źrenice i przez moment wydało mi się, że się powiększyły. Kłamałeś Jose? Czy tylko byłeś przejęty?

Tak bardzo przejęty i niewinny, że emocje poszerzyły te czarne kanały wiodące na samo dno twojej duszy. Eksperci twierdzą, że jeżeli tak się dzieje to znaczy, że gość nie mówi prawdy... Ale i ja mogłem się pomylić. Każdy się może pomylić - no nie, Jose...?

Teraz kamera na smyczy krążyła pomiędzy stolikami baru, a spikerka podsuwała mikrofon siedzącym i oni też mówili. Jakaś otyła nastolatka w kusej spódnicy wypowiadała się z elokwencją, że jej zdaniem ty jesteś niewinny i powinni cię wypuścić od razu, inna - że życie twoje należy tylko do Boga i jeżeli cię zamordują to, i tak się cieszy, bo zaznałeś szczęścia przed śmiercią w miłości, i że ona cię kocha tak samo jak Liza. Starsza kobieta z pudłem na rękę piszcziała cienko coś o sprawiedliwości boskiej za śmierć niewinnego, oprawcach Chrystusa i o tym, że jesteś dla niej jak syn. Jakiś dupek w krótkich spodenkach pił spokojnie piwo i bełkotał, że jego zdaniem cię zamordują, bo gubernator boi się wyborów, i jak cię nie ukatrupi to go wyrzucą z posadki, i że tam, za Oceanem wszyscy to szubienicznicy. Potem ścisnął swoją cizję, która machała do kamery pozdrawiając cię i swoje koleżanki z pracy. Mały, puciołowaty chłopiec w okularach jadł loda. Jak ty to im zrobisz?

Pamiętasz co zrobił Leo? Skazali go na sześćdziesiąt osiem lat za rozbój z ciężkim pobiciem. Mówił, że to gorzej niż

wyrok śmierci. Potem zabił współwięźnia, który zgwałcił i udusił dwuletnią dziewczynkę, a kiedy już znał termin, dał ogłoszenie do gazet, że sprzedaje bilety na swoją egzekucję, a zarobione pieniądze przeznacza na fundusz dla niewiniątek nazwany jego imieniem.

Wiesz o tym - każdy sposób jest dobry, żeby nie umierać bezimiennie i bezgłośnie...

* * *

Swoją drogą to ciekawe jak się czuje człowiek gdy uczestniczy w takiej egzekucji? Linda Bulley była pierwsza. Pamiętasz? Religijna, niczym nieodbiegająca od normalności, starsza pani.

Do tej pory do niej dzwonią. Czasami adwokaci i bliscy skazańców, by krzyczeć jej do słuchawki: „Przeklęta bestia!”. Czasami rodziny ofiar, by zapytać, co czuła?

Odpowiada, że nie czuła się nigdy tak dobrze, jak po wyjściu z tej ciasnej klatki, gdzie przez szybę zobaczyła jak morderca jej dzieci raz na zawsze skończył zabijać.

Jose, to dzięki niej, mąż Hellen będzie dzisiaj patrzył, a ty będziesz patrzył na niego, bo przyciemniana szyba nie jest na tyle ciemna, by was rozdzielić. Będzie cię obserwował uważnie, przypatrywał się, badał twoją wychudłą twarz, z której bez wątplenia zniknie już uśmiech. Milimetr po milimetrze, aby się dowiedzieć co stało się naprawdę tamtej nocy i zanim ci wbiją igłę - zrozumie.

Jak to było z Lindą? Pamiętasz?

Pewnie pamiętasz, bo ty też czytałeś gazety, które ci przynosili codziennie i oglądałeś telewizję. To był jeden z tych upalnych, a zarazem wilgotnych popołudni teksańskich, kiedy to koszula przykleja się do pleców i w gardle zasycha już po trzech krokach. Miał to być zwykły, szybki skok, bez żadnych strat i bez kłopotów - przynajmniej tak twierdził Red zanim mu nie odbiło. W sklepie o tej porze urzędowały tylko szczeniaki - dwudziestoletni Marck i dwudziestodwuletnia Katte - jej dzieci - i na to zadupie Dallas nikt w taki upał się nie zapuszczał. Kiedy otworzyli szklane drzwi - stali na swoich miejscach jak co dzień - Katte za barem, Marck przy starym jukebox, gdzie puszczał płyty. Red przystawił krótką strzelbę do czoła dziewczyny, podczas gdy jego kumpel trzymał na muszce chłopaka i poprosił z ironicznie grzecznym uśmiechem by otworzyła kasę. W środku było trzydzieści sześć dolarów - utarg tego dnia. Wtedy złapał ją za długie włosy tuż przy głowie i zaczął nią walić w bufet krzycząc: „Gdzie ukryłaś resztę ty mała kurwo!” Marck patrzył przerażony, sparaliżowany więc Red spojrzał w te jego oczy, które były jak oczy spłoszonego królika, wycelował i strzelił. Pocisk rozwalił pół czaszki i mózg jak rozbite jajko rozprysnął się na szafie grającej, i kropla po kropli ściekał na podłogę. Wówczas jego współlnik wystraszył się i nawiał bez słowa pozostawiając na wpół otwarte, szklane drzwi, a Red złapał dziewczynę jeszcze mocniej za włosy, i zaczął walić o marmurowy blat, aż usłyszał cichy chrzęst miażdżonego nosa oraz zobaczył tryskającą krew. To go podnieciło. Przeskoczył przez barek, zbliżył się do niej od tyłu i zadarł kieckę. Jego ruchy były szybkie, bardzo szybkie więc nie potrzebował dużo czasu. Kiedy skończył Katte jęczała. Oh! Jak nienawidził kiedy kobiety jęczały! Złapał ją więc znowu i zawlókł na zaplecze do służbowej ubikacji. Potem wsadził zakrwawioną głowę do muszli i trzymał tak długo, aż przestała jęczeć, i przestała oddychać. Kiedy Linda wróciła do sklepu o czwartej, tak ją znalazła...

"Nie miałem żadnego powodu, żeby strzelać" - powiedział później dziennikarzowi - "ale słyszałem w moim środku jakiś głosik, który mówił: strzelaj! strzelaj! i strzeliłem. Reszta to już jej wina. Byłem taki spięty, że musiałem coś z tym zrobić, a ona jęczała, nienawidzę kiedy kobiety jęczały!"

* * *

Na tydzień przed egzekucją, Linda dostała zaproszenie na błyszczącym papierze od dyrektora więzienia. Miała odbyć wizytę w Bloku Śmierci. Komendant straży wiodł ją przez korytarze oddzielone od siebie podwójnymi kratami

i wydawało jej się, że ta podróż będzie trwać w nieskończoność: zgrzyt klucza w zamku, cienki, wibrujący w uszach pisk otwieranych drzwi, znowu zgrzyt i znowu pisk i stukot obcasów po kamiennej podłodze - dwadzieścia, trzydzieści kroków, i znowu zgrzyt, stukot, pisk... Przełożony w mundurze, którego guziki błyszczały niczym monety prosto z mennicy, z pedagogicznym spokojem i dokładnością tłumaczył jej wszystko. To jest Cela Śmierci, gdzie skazany spędzi ostatnie trzy godziny, zje ostatni posiłek i spotka się z kapłanem. „Będzie mógł jeść?” - zapytała Linda. „O tak, skazańcy mają niesamowity apetyt” - odpowiedział jej i prowadził dalej. „To jest Pokój Śmierci, to jest łóżko, a to aparatura zasilająca plastikowe rurki, którymi popłyną substancje podawane więźniowi. Tam, za tą przyciemnianą szybą, jaką teraz przesłania zasłona, będzie siedziała pani i rodzina. Po drugiej stronie świadkowie egzekucji i dziennikarze. Zaraz tam przejdziemy. ”

Gdy wracali, droga wiodła przez korytarz, gdzie znajdowała się cela Reda. Leżał na łóżku i patrzył w telewizor. „Jak się masz Red?” - zapytała Linda - „Wszystko OK? To dobrze, zobaczymy się za siedem dni.”

Kiedy nadszedł dzień, rozpoczęła przygotowania już od świtu. Otworzyła oczy, pomodliła się, wstała z łóżka, umyła się i włożyła nowy, granatowy kapelusz kupiony specjalnie na tę okazję i ciemną garsonkę, której spódnica sięgała za kolana tak jak wymagał regulamin więzienia, o czym została poinformowana w zaproszeniu. W tym stroju zjadła śniadanie i obiad, choć wcale nie miała apetytu. Ojciec włożył odświętny garnitur a babcia, która podniosła się z łóżka szpitalnego żeby zobaczyć jak „zdycha jadowity wąż”, czarną sukienkę - tę samą jaką miała na sobie, gdy na cmentarz odprowadzała dziadka. Przed wyjściem Linda zrobiła mocny makijaż, tak jak jej polecono: oczy wyraźnie podkreślone i zdecydowana szminka na usta, bo na sali miały być kamery, a potem konferencja prasowa. Do więzienia pojechali niebieskim Cadilakiem kuzyna Georga, którego rodzina używała zawsze przy wielkich okazjach. Był wypucowany na błysk, jak na Święto Dziękczynienia. Gdy weszli do pokoiku za szybą, odprowadzeni przez strażników i psychologa, Red leżał już na łóżku i do jego żył sączyła się woda z solą mająca ułatwić drogę truciznie. Potem mężczyzna w białym fartuchu i gumowych, szpitalnych rękawiczkach oświadczył, że wszystko jest gotowe. Linda zapytała czy to jest kat? Kiedy strażnik odpowiedział jej skinieniem głowy wyciągnęła z torebki fotografie Marcka i Katte, i przytknęła je do szyby. Red miał prawo wypowiedzieć ostatnie słowa. Otworzył usta patrząc na nią krzyknął, to co zwykle krzyczą skazańcy tuż przed śmiercią: „Kara śmierci to też morderstwo!”. W tym momencie do jego żył wsączył się pentanol mający znieczulić i uspić, a potem kurara, której zadaniem było zatrzymać serce. W dwie minuty później było po wszystkim.

* * *

o karze śmierci na Wikipedii

* * *

Lekcja o karze śmierci w liceum nr XXIX im. Krzysztofa Kieślowskiego w Krakowie zainicjowana przez PSR w ramach wprowadzania lekcji etyki do szkół, prowadzona przez prof. Jana Hartmana, z udziałem Adama Manterysa (film) i Elżbiety Binswanger-Stefańskiej (pomysł tematu):

<http://www.youtube.com/watch?v=hjiFpSWwa4c>

2. część lekcji:

<http://www.youtube.com/watch?v=XjOhLwYYyP8>

* * *

"Krótki film o zabijaniu" Krzysztofa Kieślowskiego, trailer:

http://www.youtube.com/watch?v=4jp6zdr_Rpo

* * *

"Krótki film o zabijaniu" Krzysztofa Kieślowskiego:

https://www.youtube.com/watch?v=mGmDRL_Lzys

Komentarz redakcji Sofijonu (ebs): W sieci krąży aktualnie zdjęcie chłopaków, którzy zadreńczyli psa na śmierć. Moje komentarze na ten temat, bo, przypominam, kara nie powinna być zemstą - ani, w skrajnym przypadku, eliminacją - ale - mimo wszystko - daniem szansy, nawet jeśli mało kto z niej jest w stanie skorzystać...

Myślę, że zrobili to z kompletnego braku wyobraźni i niskiej inteligencji emocjonalnej, której niestety nie mogli rozwinąć w swoim środowisku... może po tym wstrząsie coś zrozumieją? Psu to niestety życia już nie wróci, ale może oni się czegoś nauczą? Oby, na zdjęciu wyglądają na skruszonych...

Pewnie, nie powinni byli tego zrobić za nic w świecie, i psa zamęczyli, i sobie zwichrowali życie... Widzę dla nich jedną szansę, zaangażować się - i to autentycznie - w obronę dręczonych zwierząt... Żałuję, że nie mogę im tego powiedzieć, jak trafią do więzienia, to tylko się jeszcze bardziej stoczą, jak nie trafią, to broniąc się przed ostracyzmem mogą robić jeszcze gorsze rzeczy... Tu powinna zadziałać prawdziwa rehabilitacja, tylko czy zadziała?... Aż mi ich żal (nawet jeśli psa 100x bardziej)...

Jasne, dlaczego w ogóle?... Z braku odpowiednich wzorców, z niskiej świadomości, z nędzy uczuciowej... Z takich a nie innych życiowych "atraktorów"... Dlatego to właśnie oni mogliby poświęcić się temu, żeby mówić ludziom, że tak NIE WOLNO robić...